

INDONEZJA – MOJE WRAŻENIA

Jestem szczęściarzem. Wziąłem udział w konkursie zorganizowanym przez Ambasadę Indonezji w Polsce, uniwersytet SWPS i Bibliotekę Publiczną m. st. Warszawy, który polegał na napisaniu eseju pt. „Najbardziej fascynujące aspekty Indonezji”. Dzięki temu wygrałem bilety lotnicze i kilkudniowy pobyt, który przedłużyłem o kolejne trzy tygodnie. Chciałem bliżej poznać Indonezję.

Tak w skrócie wyglądała trasa mojej podróży:

Jawa (Dżakarta, Yogyakarta) -> Bali (Sanur, Seminyak, Ubud) -> Lombok (Senggigi, Mataram) -> Wyspy Gili (Trawangan) -> Lombok (Praya, Kuta) -> Jawa (Surabaya, Dżakarta).



Relacja składa się z krótkich fragmentów. Każdy z nich opisuje jeden aspekt, problem, zdarzenie. Razem stanowią – tak jak Indonezja – mozaikę tematów i sprzeczności, ale mimo to nadal tworzą całość. Chciałbym w ten sposób odwołać się do hasła utrzymanego przez orła Garudę w godle Indonezji – „Jedność w różnorodności”.

Ryż i rogi

Uparcie szukałem napisu „Nasi Padang”. Rozglądałem się też za dachem w kształcie rogów, który nawiązuje do domów plemienia Minangkabau. Stworzyło ono sieć restauracji – „Masakan Padang”. Po paru dniach ktoś mi objaśnił, że „masakan” po indonezyjsku znaczy „kuchnia”, a „nasi” – „ryż”, bez którego Minangowie nie wyobrażają sobie posiłku. Z kolei dachu w kształcie rogów może nie być albo namalowany jest na szybie, za którą stoją przygotowane potrawy.

Rozprzestrzenione po całym archipelagu restauracje „Masakan Padang” ujednolicają kraj i sprawiają, że dla przybysza z daleka kolejne miejsca nie są obce. Można tam zjeść *rendang* – duszoną wołowinę z mlekiem kokosowym, liście manioku, grillowaną rybę. Posiłki są w przystępnych cenach. Każdy znajdzie coś, co będzie mu smakowało. Choć miłośnicy

wieprzowiny nie mają tu na co liczyć – Minangowie to restrykcyjni muzułmanie. Podobno, żeby mieć stałych klientów, dodają do potraw odrobinę marihuany.



Potrawy w restauracji Padang

Imperium kreteków

Palenie dla Indonezyjczyków to tradycja, rozrywka, zabijanie czasu. Najbardziej ceni się lokalny wynalazek – *kreteki*, czyli papierosy goździkowe. Ich nazwa pochodzi od dźwięku spalanych goździków. Uważa się je za kwintesencję indonezyjskości. Zagraniczne marki np. *Marlboro* cieszą się mniejszą popularnością. Rząd nie obciąża wytwórców kreteków surowymi podatkami. Paczka kosztuje średnio trzy złote.

Budki z papierosami stoją na każdej ulicy. Dominują indonezyjskie – firmy *Djarum*, *Sampoerna*, *Gudung Garam*, w szerokiej gamie rodzajów – mentolowe i smakowe, produkowane ręcznie i fabrycznie. Podczas podróży stałem się palaczem, delektującym się słodkim smakiem goździków i nasłuchującym ich strzelania. Moim rozmowom towarzyszył papierosowy dym. Wydłużało to rozmowy, a palenie stawało się podczas nich niemal rytuałem.



Gudung Garam i Djarum Super

Weźmy firmę Sampoerna. Założył ją Chińczyk Liem Seeng Tee w 1913 r. Jej główna siedziba znajduje się w Surabaya, gdzie przy nadal działającej manufakturze można zwiedzić muzeum – dom założyciela. Do dziś część kreteków skręcanych jest tu ręcznie. Sprawni pracownicy, którzy otrzymują premię za wydajność, potrafią skręcić trzysta pięćdziesiąt kreteków w ciągu godziny! Składają się one w 70% z tytoniu i w 30% z goździków. Indonezja pokrywa 80% światowego popytu na goździki – ich plantacje rozrzucone są po wielu wyspach. W kraju tysięcy wysp produkuje się ponad sto rodzajów tytoniu, prym wiedzie *rajangan*, suszony na słońcu.



Odmiana goździków ze Środkowego Celebesu

Rynek tytoniu w Indonezji należy do największych na świecie. W imperium kreteków pali 60% mężczyzn i 5% kobiet – około sześćdziesiąt milionów mieszkańców. Papierosy dają pracę na plantacjach, w manufakturach, przy ich sprzedaży łącznie – sześciu milionom ludzi.

Półksiężyc nad krzyżem

Indonezja to dom wyznawców głównych religii świata. Islam wyznaje 85% społeczeństwa. Większość wysp na czele z Jawą i Sumatrą to jego bastiony. Odróżnia go od tego z Bliskiego Wschodu większa tolerancyjność. Bardziej przesiąknięty jest duchem liberalizmu, demokracji i praw człowieka. Na Flores przeważa katolicyzm, na Nowej Gwinei, Sumbie i w Zachodnim Timorze – protestantyzm. Wyspa tysięcy świątyń – Bali – to enklawa hinduizmu, która zachowała swoją odmienność. Kilkadziesiąt kilometrów na wschód od niej leży – Lombok. Jego krajobraz utkały kopuły meczetów, słysząc tam nawoływania muezina, wiele kobiet nosi okrycia głowy.



Najstarszy kościół w Dżakarcie z 1695 r.



Figurki odstrasżające duchy w balijskiej świątyni



Złożenie ofiary w jednej z 200 tysięcy balijskich świątyń



Ofiary na Bali składają się z kwiatów, owoców, ryżu, kadzideł a także pieniędzy

Sąsiedztwo dwóch świątyń w stolicy kraju – meczetu *Istiqlal* i katolickiej katedry – stanowi żywy symbol koegzystowania religii. Pierwsza to największy meczet w Azji Południowo-Wschodniej. W piątki odmawia się tam modlitwy pod przewodnictwem *imama*, które ściągają tysiące wiernych. Druga to największa katolicka świątynia w Indonezji. Dzieli je zaledwie dwieście metrów. Wiedząc, że katolicy stanowią tylko 3% mieszkańców kraju, spodziewałem się pustek na niedzielnej mszy. Nic bardziej mylnego – całą katedrę zapełniali ludzie śpiewający z przejęciem pieśni.



Dżakarta – meczet *Istiqlal* i katedra katolicka

Ze świata przychodzą wiadomości o prześladowaniach chrześcijan przez muzułmanów. Pokojowe współistnienie obu religii w Indonezji powinno być wzorem dla innych narodów. Daje ono nadzieję na większe zrozumienie między wyznawcami różnych religii, którego potrzebują inne regiony.

Miasta daltonistów

Odkrywanie miast na piechotę okazało się niemożliwe. Brak w nich chodników, które nawet jeśli się pojawią, giną pod okupacją kramów albo śpiących na matach ludzi. Zdarza się sygnalizacja świetlna, ale nie dotyczy ona kierowców, którzy jakby cierpieli na daltonizm, nie uwzględniają zmieniającego się światła. Być może przez uliczny gąszcz reklam trudno im

rozdzielić barwy. Przeprowadzenie przez rzekę aut i motorów na przejściu dla pieszych podnosi poziom adrenaliny.

Indonezyjczycy preferują białe i czarne samochody tak bardzo, że zacząłem się zastanawiać czy nie obowiązuje ich w tym zakresie jakieś prawo. Przeważają azjatyckie, japońskie auta – marki *Toyota, Daihatsu, Mitsubishi, Honda*; jeżdżący europejskim – *Mercedesem, BMW* – to rzucający się w oczy wyjątek.

Jeździłem *Uberem* i jego indonezyjskim odpowiednikiem *Go-jeckiem*.

Mało ludzi przemieszcza się pieszo w Indonezji. Wynika to z historii, dużych odległości, skwaru, braku komunikacji miejskiej.

Gdy za czasów kolonialnych pan-Holender przemieszczał się konno i samochodem, mieszkańcy archipelagu chodzili na piechotę. Podział ten symbolizował hierarchię społeczną. Po odzyskaniu niepodległości Indonezyjczycy stopniowo przenosili się do pojazdów. Dało im to poczucie dumy i niezależności. Dziś poruszanie się pieszo podświadomie kojarzy się ze zniewoleniem. Okres kolonialny zakorzenił w Indonezyjczykach przekonanie, że biały Europejczyk nie powinien chodzić o własnych siłach. Musi poruszać się godnie! Dlatego gdy spacerowałem cały czas zaczepiali mnie kierowcy taksówek i riksz. Chcieli mi pomóc. Nie mogli zrozumieć dlaczego nie siedzę w pojeździe. Nie mieściło się im to w głowie – biały i chodzi na nogach?

Aczkolwiek pod naporem turystów i to zaczyna ewoluować. W Dżakarcie, która cierpi na monstrialne korki, buduje się pierwszą linię metra. Słynąca z zieleni Surabaya, pod rządami pierwszej kobiety-prezydent, staje się przyjazna dla pieszych – śródmieście można zwiedzać na piechotę. W Ubudzie (Bali), gdzie przeważa więcej białych turystów niż miejscowych można chodzić do woli.



Ubud. Balijscy uczniowie właśnie skończyli lekcje. Czekają na nich członkowie ich rodzin, którzy odwożą ich do domu na motocyklach.

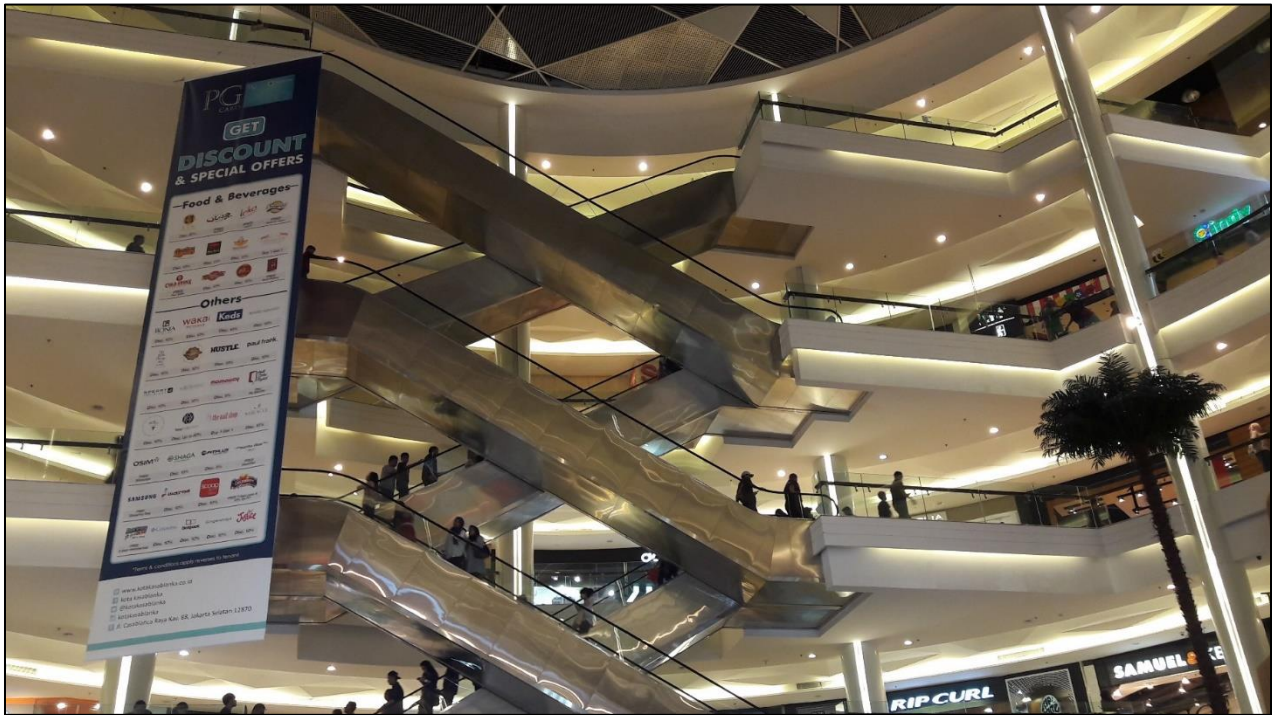


Tu odbywają się tradycyjne tańce balijskie (Ubud)

Na wyspach najwygodniej przemieszczać się motocyklem, między wyspami – samolotem lub statkiem.

Skala

W indonezyjskich miastach wytworność graniczy z przeciętnością, przepych z biedotą, nowoczesność z tradycją. Gargantuiczne centra handlowe – świątynie kapitalizmu przytłaczają skromne sklepiki, targi i bazy. Drapacze chmur w dzielnicach biznesu górują nad slumsami.



Centrum handlowe Kota Kasablanka w Dżakarcie

Weźmy Dżakartę. W jej kolonialnej, europejskiej dzielnicy – Batawii – znajdują się eleganckie rezydencje po Holendrach. Mieści się tu wiele muzeów – Wayang, sztuki, historyczne oraz *Café Batavia*. Niedaleko stąd leży relikwiny dawnej epoki – port Sunda Kulepa, w którym można podziwiać szkunery wytwarzane przez Bugisów z Celebesu i odwiedzić targ rybny.



Plac Fatahillah w Dżakarcie, przy którym mieści się m. in. Muzeum Wayang, Muzeum Historyczne, Muzeum Sztuki i *Café Batavia*



Fotografie w *Café Batavia*. W środku prezydent Sukarno.



Mieszkalny statek w porcie Sunda Kulepa



Para kukiełek w strojach łowickich w Muzeum Wayang

Kilkaset metrów stąd zwiedzić można Glodok – dzielnicę chińską, której mieszkańcy ucierpieli podczas rozruchów w 1998 r. Można skosztować tu chińskie potrawy, wstąpić do buddyjskich świątyń.

Przy eleganckiej ulicy ambasad – opuszczone rudery. Dżakarta tak jak wiele miast Indonezji jest zlepkiem kontrastów, przeciwieństw, nierówności. Brakuje w nich ładu architektonicznego i urbanistycznego. W przestrzeni rządzi chaos, anarchia i nieporządek. Pod tym względem Indonezja przypomina Polskę, z tym, że tu wszystko jest jakby w większej skali – kilkukrotnie powiększone, a tropikalny klimat dodaje egzotyki i wszystko wyostrza.



Menteng – dzielnica ambasad w Dżakarcie

Aromaty

W miastach pachnie mieszaniną wielu przypraw – chili, wanilią, pieprzem, imbirem. Na każdej ulicy znajdują się budki, z których dolatują zapachy gotujących się albo gotowych potraw – przeważnie bardzo pikantnych, po których zwiększa się pragnienie, a na skórze występuje pot. Czuć również aromat parzonej kawy i herbaty, kakao, zdradliwych egzotycznych owoców pachnących z reguły przyjemnie – papai, pitai, manga, kokosa, ale mogących tak jak durian przyprawiać o mdłości swoim wstrętnym odorem. Wszystko to wieńczy słodki zapach kreteków. W Indonezji nozdrza pracują z wytężeniem, na najwyższych obrotach – tu przez cały rok żyje przyroda, której sprzyja tropikalna aura.



Targ w Mataramie na Lomboku

W cieniu wulkanów

Indonezja zawdzięcza naturalne bogactwa wulkanom, sto dwadzieścia siedem z nich jest aktywnych. Ich popioły stworzyły najbardziej żyzne gleby na ziemi – tufy, które umożliwiają trzykrotne zbiory ryżu rocznie. Indonezja należy do światowych liderów w produkcji artykułów rolnych.

Kraj rozciąga się wzdłuż Pierścienia Ognia – styku czterech płyt tektonicznych. Dlatego mieszkańców nękają częste trzęsienia ziemi, które wywołują tsunami i uaktywniają wulkany.

Nigdzie na świecie nie żyje tak wielu ludzi w pobliżu aktywnych wulkanów. Lud Tengger z Jawy składa wulkanowi ofiary wrzucając do krateru warzywa, kurczaki, pieniądze. Wielu Balińczyków śpi z głową zwróconą w stronę najwyższego tam wulkanu Agung. Sasakowie z Lombok wrzucają do jeziora u stóp wulkanu biżuterię i wierzą, że jest on siedzibą bogów. Katolicki lud Nage z Flores grzebie zmarłych głową zwróconą w kierunku wulkanu Ebulobo. Na Flores są wioski, gdzie domy buduje się na kształt wulkanów.

W lasach Lomboku spotkałem na wolności małpy, na Bali widziałem je w parku. Podziwiałem również upierzenie papug. Z kolei na Jawie skosztowałem najdroższej kawy na świecie. Jej ziarna pochodzą od strawionych przez luwaka owoców kawowca.



Ubud – papuga z Muzeum Antonio Blanco

i małpki z Monkey Forest



Do Indonezji przyjechałem pod koniec okresu deszczowego, kiedy opady występują częściej. Na szczęście, nie okazało się to regułą i zdarzały się dni, kiedy w ogóle nie padało. Jednak codziennie przemakałem do suchej nitki na Lomboku. Opady charakteryzuje krótkotrwałość, ale i obfitość.

Bezlitosne upały wprawiają w lenistwo, któremu trzeba stawić czoła. Temperatury utrzymują się w granicach dwudziestu-trzydziestu stopni Celsjusza, tylko w nocy można liczyć na delikatne ochłodzenie. Okolice gór cechuje swoisty mikroklimat. Utrzymują się tam

zdecydowanie niższe temperatury. Preferującym chłód w Indonezji bardziej odpowiadałoby zdobywanie szczytów wulkanów, a nie spiekota dużych miast i plaż.



Pola ryżowe na Bali

Arkany za pamiątki

W kulturalnej stolicy Indonezji, Yogyakarta, króluje *batik* – tkanina, z której wytwarza się ubrania, obrazy, obrusy itd. Istnieje wiele jego odmian – od najdroższych *tulis* tworzonych *tjantingiem*, po tańsze odmiany, na których wzór nanosi się matrycą.

Wykonawca batiku zaprosił mnie na ostatni dzień wystawy. „Czuj się jak w domu” – powiedział. Poczęstował herbatą, zapalił ze mną, wytłumaczył arkany batiku:

1. Tkaninę moczy się w naturalnych barwnikach.
2. Wzór tworzy się *tjantingiem*, którym nanosi się roztopiony wosk pszczeleli.

W końcu przeszedł do rzeczy – „Który obraz ci się podoba? Jeden będzie dla mamy, drugi dla ciebie.”

Nazajutrz spotykałem kolejnych. Zapraszali na ostatni dzień tej samej wystawy.



Wystawa batik w Yogyakarcie

W innej pracowni poznałem tajemnice *wayang kulit*. Są to płaskie lalki z ruchomymi rękoma, wycięte z bawolej skóry, podziurkowane i pomalowane. Artysta przeszedł do rzeczy – może jakaś pamiątka? Jedna dla mamy, druga dla papy.



Kukielki *wayang kulit*

Dalej – kukielki *wayang golek* z rzeźbionymi twarzami, maski *topeng*. I znowu propozycje...



Ubrane w batik kukielki *wayang golek*

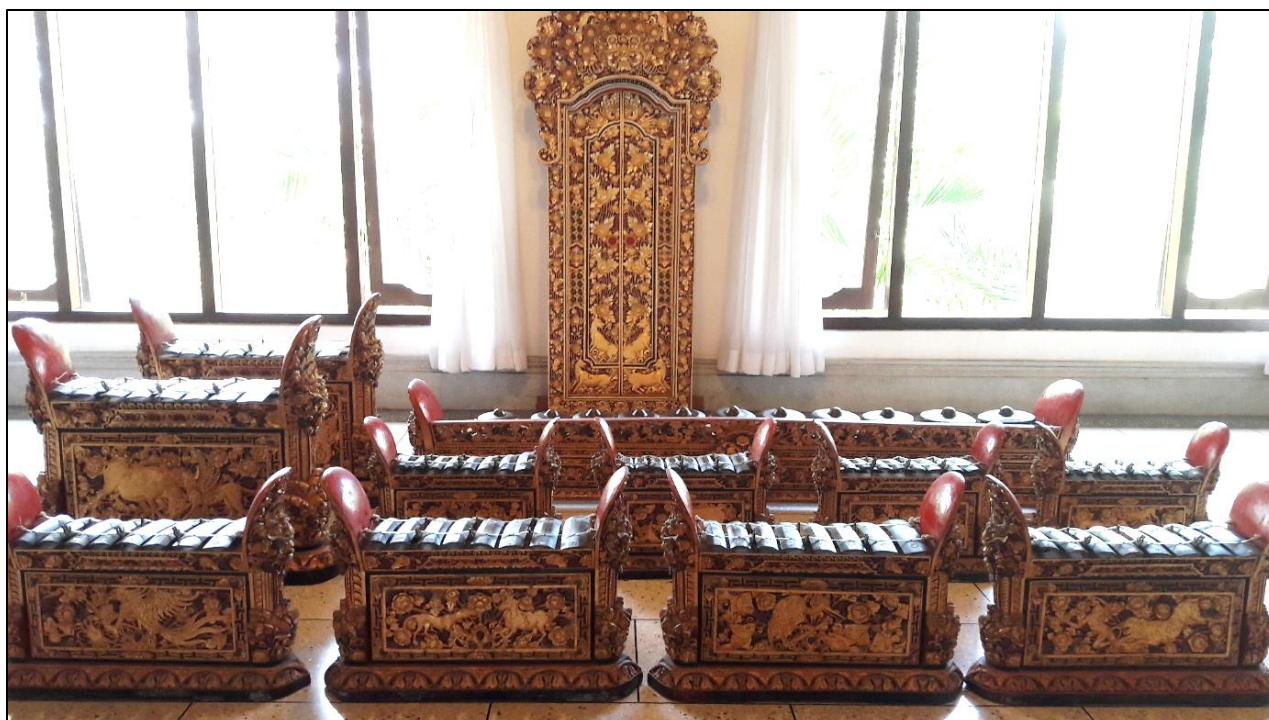


Maski *topeng*

Prosta transakcja wymienna – ja zdradzam ci arkany mojego rzemiosła, ty kupujesz pamiątki.

Przedstawienie *wayang kulit* oprawia chór i orkiestra *gamelan*, składająca się ksylofonów, metalofonów, bębnów, gongów. Muzycy zwiększają intensywność dźwięku poprzez siłę uderzenia w instrument. Historie opowiedane przez recytatora – *dalanga* – pochodzą z hinduskich eposów, z *Ramajany* i *Mahabharaty*.

Przyznam się – z przedstawienia nie zrozumiałem nic, a muzyka przypominała uderzanie sztucami o naczynia.



Instrumenty gamelanu w Muzeum *Seni Agung Rai* w Ubudzie

Krajobraz okolic Yogyakarta zdobi bezlik świątyń. Na szczególną uwagę zasługują dwie – buddyjski *Borobudur* z VIII w. i hinduistyczny zespół świątynny *Prambanan* z IX w. Zaskakuje fakt, że te fantastyczne zabytki znajdują się w tak bliskim sąsiedztwie. Zbudowane zostały przez dwie konkurujące ze sobą dynastie. Symbolizują one złożoność historii Indonezji, a także dowodzą żywych wpływów pochodzących z Indii i Chin.

Zdobywanie Borobuduru w krajobrazie gór i wulkanów jest aktem niemal mistycznym.



Buddyjska świątynia Mendut z IX w.



Relief ze świątyni Mendut



Największa świątynia buddyjska na świecie – Borobudur



Płaskorzeźby ze świątyni Borobudur



Stupy w świątyni Borobudur



Kompleks świątynny Prambanan



Wzory na tkaninach z Lomboku



Obraz Niemca Waltera Spiesa w Muzeum Agung w Ubudzie. Bali stała się mekką wielu zagranicznych artystów – Belga Adriena-Jeana Le Mayeura, Hiszpana Antonio Blanco...



Dziewczynki uczą się tradycyjnego balijskiego tańca (Ubud)

Bracia

Im dalej od Jawy i dużych miast, tym poziom wykształcenia ludzi jest niższy, tym rzadziej mówi się po indonezyjsku i trudniej o dostęp do Internetu.

Z Lomboku na wyspy Gili płynę statkiem z dwoma Sasakami o indiańskiej urodzie – braćmi Anggą i Jewehem. Pierwszy pełni rolę kapitana. To świeżo upieczony mąż i ojciec, typ praktyczny; drugi – typ marzyciela. Porozumiewają się między sobą w narzeczu Sasak. Nie znają angielskiego.

Angga i Jeweh nie mieszkają w globalnej wiosce.

Żyją skromnie, bez perspektyw, odcięci od świata.



Płyniemy na Gili

Gepard

Płeć męska, rozmowność, poczucie humoru – to cechy indonezyjskich taksówkarzy. Poznałem ich, bagatela, kilkudziesięciu. Padały różne pytania, przeważnie z oficjalnego repertuaru. Na słowo „Polska” starsi mężczyźni mówili „Lech Wałęsa”, młodszy – „Lewandowski”.

Rozmowy rzadko schodziły na kontrowersyjne tory:

„Czy Polska przyjęła uchodźców?” – spytał mnie balijski taksówkarz.

Gdy pochwalił odmowną decyzję polskiego rządu, spytałem dlaczego uważa ją za słuszną.

„Bo to jak z małym gepardem. Najpierw jest niegroźny, a gdy dorośnie potrafi zabić.”

Kierowca, wyznawca hinduizmu, nie przepadał za muzułmanami. Oskarżał ich o to, że chcą zawładnąć Europą. „Turkom nakazuje się rodzić po kilkoro dzieci w Europie”.

Przypomniał dwa muzułmańskie zamachy terrorystyczne na Bali, które poważnie zaszkodziły gospodarce wyspy.

Indonezyjscy Żydzi

Historia mniejszości chińskiej w Indonezji nasuwa skojarzenie z losami polskich Żydów. Indonezyjscy Chińczycy słyną z przedsiębiorczości, pracowitości, mają żyłkę do interesu. Niechętnie się integrują. Z kolei Indonezyjczycy lubią przesiadywać i rozmawiać w swoich *warungach*. Bardziej pochłania ich życie rodzinne. Wolą zastanawiać się, co ugotować na obiad, a nie mnożyć pieniądze. Radość dają im religijne ceremonie, a nie biznesowe spotkania. Taką mają naturę.

Nie jest więc zaskakujące, że w rękach mniejszości chińskiej stanowiącej 3% ogólnej populacji kraju znajduje się obecnie 33% bogactwa narodowego. Chińczycy kontrolują wiele ważnych przedsiębiorstw, kopalń, sklepów, restauracji. Na tym tle dochodzi do konfliktów społecznych. Chińczycy często stawali się kozłem ofiarnym – zwłaszcza podczas antykomunistycznej czystki w 1965 r. i podczas antyrządowych protestów w 1998 r. Gdzieś podświadomie ukryta jest zazdrość o ich bogactwo. Często posądza się ich o spiski, wyzysk, szkodenie interesowi narodowemu. Zapomina się o tworzeniu i dawaniu przez nich miejsc pracy (weźmy naszego Liema Seeng Tee), przyczynianiu się do wzrostu gospodarczego, nie mówiąc już o ich wkładzie w kulturę. Podziały pogłębia różnica religii – Chińczycy w Indonezji wyznają konfucjanizm bądź chrześcijaństwo; Indonezyjczycy przeważnie – islam. Od momentu upadku generała Suharto zrezygnowano z wielu praw dyskryminujących Chińczyków np. z powrotem otwarto chińskie szkoły, konfucjanizm uznano się za jedną z sześciu oficjalnych religii. Rzadziej dochodzi też do pogromów.

Choć nadal pochodzenie chińskie może stać się kością niezgody. Ahok – gubernator Dżakarty i chrześcijanin chińskiego pochodzenia – nagrabił sobie u muzułmanów tak bardzo swoją wypowiedzią na temat jednego wersetu *Koranu*, że wywołał w listopadzie 2016 r. wielomilionowe demonstracje. Kolega, który objaśniał mi kontekst, pokazał mi film z protestu na dżakarckim placu Merdeka. „Pochód nie kończył się nawet tu!” – powiedział z przejęciem. Byliśmy w centrum handlowym *Grand Indonesia*, cztery kilometry od placu. Wszystko wskazywało na to, że Ahok stracił szansę na reelekcję.

I rzeczywiście – 19 kwietnia Ahok przegrał w drugiej turze z Aniesem Baswedanem popieranym przez islamistyczną partię Sprawiedliwości i Dobrobytu (PKS) i prawicową Gerindrę.

Bohater i antybohater

Za jego czasów Indonezja umocniła swoją pozycję. Stała się poważnym graczem, z którym zaczęto się liczyć.

Ludziom żyło się coraz lepiej, z nadzieją patrzyli w przyszłość. Znoszono podziały społeczne, upowszechniano dostęp do edukacji.

O pierwszym indonezyjskim prezydencie – Sukarno (1945-1967), moi rozmówcy wypowiadają się w samych superlatywach. Gdy pytam czy był „komunistą” (pojawiają się oskarżenia o jego współpracę ze Związkiem Radzieckim), od razu mnie poprawiają – „d e m o k r a t a” i krzywią się jakby słowo to oznaczało najgorszą obelgę.

W jego następcy – generale Suharto (1967-1998), który dokonał przewrotu, wprowadził dyktaturę i rządził niepodzielnie przez kilkadziesiąt lat, widzą antybohatera:

„Sprowadził nas na złą drogę”, „ludziom żyło się coraz gorzej”, „straciliśmy znaczenie”.

W ocenach tych dwóch postaci widać uniwersalność dzielenia ludzi na dobrych i złych, postrzegania rzeczywistości w kategorii kontrastów, antynomii, przeciwieństw. Wybielania jednych i oczerniania drugich.

Litanie ofert

Na Bali spokojny spacer nocą okazuje się niemożliwy. Wściekle trąbią na mnie taksówkarze. „Dokąd idziesz?” Moja wymówka *jalan, jalan* (spaceruję) nie wystarcza. „Gdzie mieszkasz?” Gdy odmawiam podwiezienia oferują:

ladies (Balijski są cudowne, rękoma kreślą ich ciała),

ladyboya (znają tajemnicę, gdzie są dobre sztuki),

marihuanę,

magiczne grzyby.

Któregoś dnia, po litanii ofert zakończonej na wypiciu mleka kokosowego na wzgórzu Lomboku, pewien Sasak zadaje mi zasadnicze pytanie:

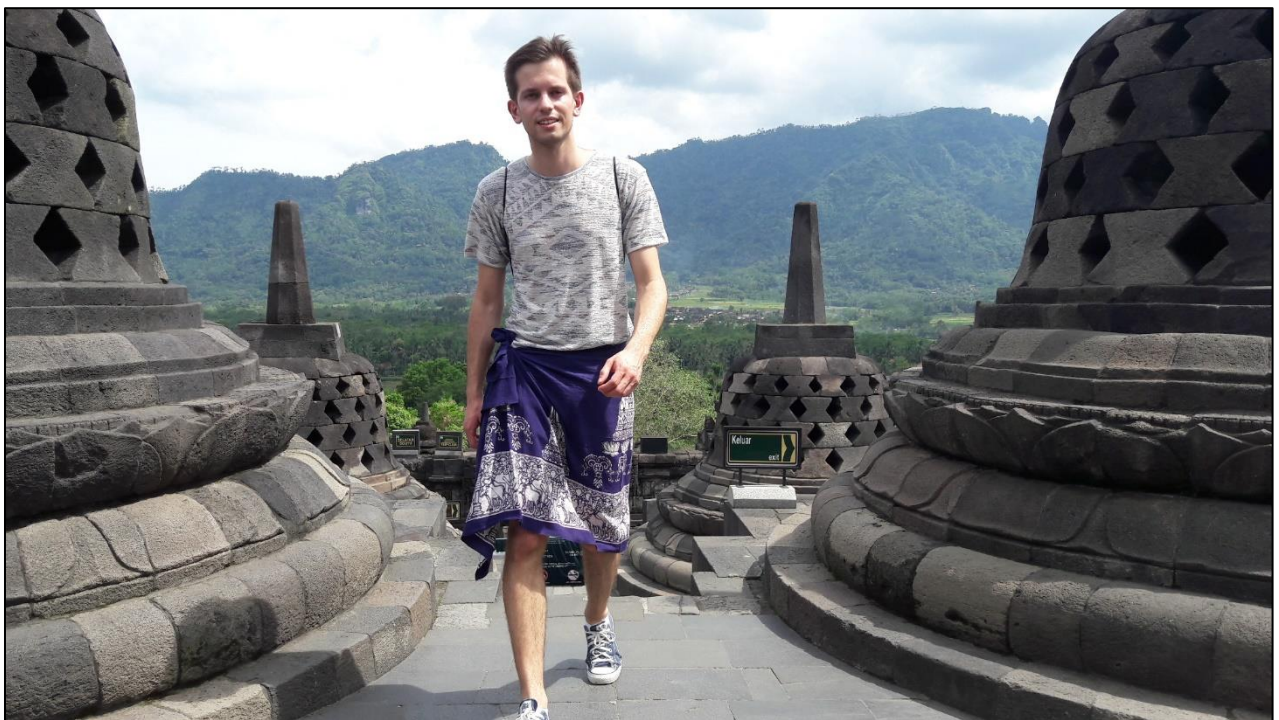
„Czy ty w ogóle czegoś potrzebujesz?”

*

Przybycie do innego świata pomaga. Nic nie pasuje do utartych stereotypów. Na plan pierwszy wysuwają się ciekawość i obserwacja.

Ludzie wychodzili mi naprzeciw. Zagadywali, byli ciekawi, skąd jestem, dlaczego tu przyjechałem. Mimo bariery językowej łatwo nawiązywało się kontakty, zawierało znajomości. Spotykałem się z pomocą innych. I tak wspomnę Agunga, który uratował mnie z pułapki, w którą wpadłem w Surabai, gdy próbowałem sforsować natłok pojazdów. Fabiana, który usiłował nauczyć mnie indonezyjskiego. Kierowcę motoru, który w Dżakarcie uratował mnie z tropikalnej ulewy. Pana z Yogyakarty, który oprowadził mnie po rzemieślniczych pracowniach. I wielu, wielu innych.

W Indonezji nie odnalazłbym się bez ludzi, na których przypadkowo lub nie, natknąłem się na drodze podróży. Dzięki wyjazdowi bardziej się otworzyłem. Indonezyjczycy wciągnęli mnie w swoją naturę. I nauczyli mnie szczerego śmiechu.



Do Indonezji wrócę na pewno.

Ciąg dalszy nastąpi.